

NA SZKOLNEJ ŁAWIE

Czasopismo Gimnazjów Ostrowieckich

Nr 5.

Marzec — Kwiecień.

1937.



B. Rduch,

TREŚĆ NUMERU.

- 1) Rezurekcja. 2) W dniu Zmartwychwstania ku Polsce Jutra. 3) Przedwiośnie. 4) Przebudzenie wiosenne. 5) Wiosna. 6) Wiosna na Św. Krzyżu. 7) Cień 8) Stracone życie. 9) Nieznajomy. 10) Śmierć. 11) Samotność. 12) Na wale. 13) Sport wśród młodzieży. 14) Dureń. 15) Coś o babach 16) Szczęśliwy dzień. 17) „Włoska” historia. 18) Recenzje. 19) Rozrywki. 20) Od Redakcji. 21) Mówią, że.

Magazyn Kapeluszy Damskich „WDZIĘK“

OSTROWIEC, ALEJA 3. MAJA 29

P O L E C A:

Eleganckie kapelusze damskie, berety szkolne oraz kwiaty do sukien.

Założone przez absolwentki szkół średnich.

Fabryka Wód Mineralnych i Lemoniad Z. ŻAKOWSKIEJ

w Ostrowcu, ul. Siennieńska 34.

**Zakład Fotograficzny
B. GRELECKIEJ**
OSTROWIEC, ALEJA 3 MAJA 43.

**Wykonuje zdjęcia: altanowe, portrety
i powiększenia, filmowe i amatorskie.**

„ELEGANCKA PANI“

OSTROWIEC, ALEJA 3. MAJA 3.

**Poleca w dużym wyborze
SUKNIE, PALTA DAMSKIE
i KONFEKCJĘ DZIECINNĄ**

Najlepiej spędzisz czas w kinie „Palace“

Jedynie i tylko kino „Palace“, wyświetlając zawsze filmy najnowsze, najpiękniejsze i najciekawsze, o wysokiej wartości artystycznej dostarczy ci kulturalnej i przyjemnej rozrywki.

Wyjdiesz stamtąd z uczuciem szczerego i wewnętrznego zadowolenia.

Kino „PALACE“ Ostrowiec, Aleja 3. Maja 5.



REZUREKCJA.

Rezurekcyjne brzmia dzwony
W wiosenne pogodne rano.
Leci ich głos nad zagony,
Na ziemię mgłą owianą.
Pod niebo leci przejryste,
Błękitne, promienne, wysokie,
Na którym słońce złociste
Za śnieżnym się kryje obłokiem.
Z łąk, z lasów i z nad strumieni
Wiosenną pachnie wonią.
W słonecznej powietrza przestrzeni
Ptaków piosenki dzwonią.
Dzwon huczy i ludzi wzywa
Rozkałysany radosny:
Oto dziś chwila szczęśliwa,

Dzień Zmartwychwstania i wiosny.
I wnet drogami dokoła
Tłum ludzi z wiosek zmierza
Gdzie białe mury kościoła,
Gdzie jego złocista wieża.
Z niskich chat biegną gromadnie
Drogą, ścieżkami po błoni,
A słońce świeci tak ładnie,
A ptak piosenkę dzwoni.
Rezurekcyjne dzwony
W wiosenne, wonne rano
O Bożym Zmartwychwstaniu
Niosą im wieść świetlaną.

A. Mościcki kl. IIa G. M

W dniu Zmartwychwstania ku Polsce Jutra.

W dniu Zmartwychwstania rozkołyszą się serca dzwonów, by obwieścić światu, że Chrystus zmartwychwstał, jako przepowiedział, że zza bram śmierci powrócił na ten świat, przewycięzając fizyczne prawa materii i triumfując nad zwątpieniem ludzi małego ducha.

Triumf ten głosi spiżowa melodia dzwonów wielkanocnych. I gdzież na świecie rozumiano to lepiej, gdzie w tym dniu rezurekcji gorętsze budziły się uczucia, niż w naszej Ojczyźnie, wydanej na pastwę fizycznej przemocy zaborców i zepchniętej w mroczny grób bezdziejowości?

Ze Zmartwychwstaniem, z tym najgłębszym symbolem chrześcijańskim, wiązaliśmy przeszło sto lat nadzieje odrodzenia. Utwierdzeni przez wieszczów słowami pełnymi wiary, rzucaliśmy pokolenie za pokoleniem w nierówną walkę z wrogiem.

Aż wreszcie ukazał się na widowni dziejowej Ten, którego historia nazwie największym w naszych dziejach Mocarzem Ducha. Odwalił kamień grobowy i zbudził

naród polski z martwoty dając dowód, że światem rządzą nie tylko prawa fizyczne, ale przede wszystkim siła moralna.

Nie ma już Józefa Piłsudskiego i w chórze dzwonów wielkanocnych słyszymy żalospojęk nad jego śmiercią fizyczną. Duch jego jednak króluje wśród nas, czuwa i prowadzi w wielką przyszłość.

Jesteśmy dziś wolni, zjednoczeni pod buławą Wodza Narodu, natchnieni wolą wielkości. Ale kiedy spojrzymy na naszych sąsiadów, kiedy zobaczymy ich wysoki stopień rozwoju, budzi się u niejednego z nas zwiątpienie: czy zdołamy dopędzić tych, którym niewola nie zrabowała ani dnia historii, którzy mogli się rozwijać swobodnie powiększając dobytek cywilizacyjny? Czy spóźnieni w rozwoju, jesteśmy skazani na kroczenie na szarym końcu, czy możliwe jest nadrobienie dystansu, dzielącego Polskę od światowych potęg?

Dzieje uczą, że nie ma dla narodu tak spóźnionego startu, z którego nie mógłby się znaleźć na przedzie, przed wszystkimi „zawodnikami”.

Możliwość prześcignięcia państwa wysoko zaawansowanego przez naród świeży, pełny energii czynu, wstępujący dopiero w wyścig twórczości jest prawdą historyczną, stwierdzoną już kilkakrotnie.

Nie ma żadnych przeszkód, aby naród polski znalazł się za lat kilkanaście w pierwszym szeregu potęg świata i stał się państwem silnym militarnie, zasobnym i promieniującym kulturą. Mamy wszelkie szanse spotęgowania do maksimum płodności naszej ziemi, aby mogła wyżywić dostatnio ludny kraj. Złoża naszych kopalni możemy przetopić zamieniając je na nowoczesne narzędzia pracy i rozbudować szeroko przemysł, aby zaspokajał nasze potrzeby i dawał nadwyżkę do wymiany na zewnątrz. Twórcze siły kulturalne narodu mogą rozwinąć się w całej pełni, a Polska może się stać dla świata wielkim ośrodkiem i ogniskiem życia umysłowego.

Wszystko to stoi przed nami jako najzupełniejsza realna możliwość historyczna. Zależy to od siły i tężyzny ducha, od tego, jak głęboko przepoimy naród wiarą w lepszą przyszłość, jak pobudzimy w nim wolę i jak wielkim natchniemy go entuzjazmem.

Symbol zmartwychwstania, symbol przezwagi siły ducha nad prawami materii, powinien wiecznie żyć w naszej duszy. Jak wywiódł nas z mroków niewoli na słońce wolności, tak niech prowadzi nas teraz ku Polsce Jutra, które jest jeszcze skryte w łonie czasu i czeka na nasze czyny.

Marceli Stan kl. IV G. M.

Przedwiośnie.

Znikły śniegowe pola—
Ziemia tonie w szarym morzu błota,
Deszcz z śniegiem tnie po szybach
Jakąś odmienną melodię - tęsknotę.

Unosząc strzępy zabłoconej sukni,
Uchodzi szybkim krokiem rozgniewana
zima—

Depcząc z chrzestem zeszłorocznych roślin
pozostałe włókna,
Ogląda się za siebie, czy jej mróz nie
wstrzyma.

Przekorny marzec teraz objął panowanie,
Snując od lasu mgieł gęste opary—
Drwiąc patrzy na zimy powolne konanie...
Słońce figlarnie wyjrzało przez szarych
chmur szpary..

Dostrzegło białych śnieżyczek roześmiane
główki,
Pierwsze gońce wiosny, dopiero wyrosłe
z postania swojego.
Na chwilę zagładnęło w zwierzęce kryjówki,
Jakby się z nimi chciało bawić w chowanie.

Za chwilę wszystko znikło na szaro-bez-
barwnym ekranie,
W przestworzu znów panuje monotonna
chlapa—
Słysząc szkap dorożkarskich nierówne
klapanie...
To przedwiośnia kapryśna i zawodnicza
szata!

Irena Szybernówna kl. I G. Ż.

Przebudzenie wiosenne.

Coraz większy krąg słońce po niebie
zatacza,
Coraz bardziej w głąb gleby śle jasne
promienie,
I ciepłem ich ożywczym niesie przebudzenie
Ziemi, co po śnie zimy do życia powraca.
I krąży sok odżywczy w czarnej rodnej
ziemi,
Co śmieje się wilgocią do słońca jasności!
I wiecznej swej przemianie, w tajemnej
miłości
Zapładnia plony swoje do słońca promieni.
Cud wielki, cud radości znów się dokony-
wa
Pęcznieją życiem drzewa zbudzone z mar-
twoty
I trawy, i zbóż kładzą z wezbranej tęskno-
ty ...
Natura przebudzona do słońca się zrywa.

I słońce swe promienie śle jej na spotka-
nie ...
I ziemi, ciepłej miłością, z brózd młodego
żyta
Nowe życie brzemienne nadzieją zakwita,
A nad nim pieśń skowroncza dzwoni
zmartwychwstanie.

Skwarliński Br. kl. Ia G. M.

WIOSNA.

Popekał już na rzece lód,
rozplynął się w kawałki,
królowa wód, królowa wód,
zebrała te kryształki.

Włożyła je do skarbca skrzyń,
ubrała w zórz kolory;
swobodnie więc, rzeczulko, płyn
za pola i za bory.

Odbijas drzew i nieba blask
w lustrzanym twym przezroczu,
i słońca lgnie złocisty kask
do twych śmiejących oczu.

W głębinach fal, na puchach łoż,
ocknęły się rusałki,
z dalekich mórz, z cudownych mórz
dochodzi odgłos walki.

Popekał już na rzece lód
i wiosna mróz zwycięża,
królowa wód, królowa wód
ramiona w świat rozpręga.

A. Mościcki. kl. IIa G. M.

Wiosna na Świętym Krzyżu

Piękna jest nasza wiosna.

Ledwo pękły okowy lodów i spłynęły śniegi, a już lasy Gór Świętokrzyskich zaroily się mrowiem ptactwa. Napełniły one życiem i radością każdy zakątek lasu. Odzywają się chórem i różnymi głosami. Jedne cieniutko zawodzą, drugie wtórują swym nieco krzykliwym głosem, a inne dopiero próbują sztuki gwizdania. Wszystkie zaś razem tworzą dziwną harmonię przepojoną siłą wiosennego czaru.

Bielutkie śnieżyczki ospały polany leś-

ne i rozchyliły swe kielichy ku życiodajnemu słońcu. Każda istota czerpie od niego nowy zapas energii do życia. Pod jego ciepłymi promieniami żywica rozsyła swe zapachy, by przepoić wiosną leśną przyrodę.

Po gołoborzach uwijają się stadka saren. Same zaś gołoborza pochyliły swe skaliste czoła pod ciężarem minionych wiosen. Przyroda dokoła nich żyje i cieszy się, że znów wróciła wiosna, zawsze ta sama, pełna tkliwych uczuć i pieszcz. Idziesz lasem i wszędzie to widzisz i słyszysz. Kołyszą się z szumem stare jodły nucąc pieśń wiosny i życia. Wszystko to jest piękne, a zarazem tajemne, jak uczucie piewcy tej puszczy, Stefana Żeromskiego. Przewijają się przed twymi oczyma coraz piękniejsze obrazy, pełne dziwów i czarów. Nagle między tymi cudami uderza cię bardzo niemiła niespodzianka.

W centrum tego życia i wesela, jakoby zaprzeczenie porządku natury, słychać głucho, przejmujące do szpiku kości dzwonięcie. To kajdany zbrodniarzy i przestępców. Jesteś na Św. Krzyżu.

Słońce wiosenne ślizga się po szarych murach więzienia. Czasem jakiś promyk wleci przez kratę, zajrzy do wnętrza celi, oświeci ponurą twarz złoczyńcy, błysnie i zniknie, jakby się bał o wolność swego życia. Poczum prastarych jodeł i śpiew ptaków nie budzi tu wiosny, jeno przechodzi nad murami zmieniając się w żalosny akord. Nie przynosi tu wiosna ukojenia, lecz żal ogromny i tęsknotę za wolnością. Weselość i beztroskość wiosny rozbija się o to miejsce kary, niegdyś symbol naszej kultury i życia.

Widok ten z pewnością w każdym kochającym kraj Polaku wzbudzi protest na taką profanację pamiątek kultury i cudnych zakątków przyrody.

Takie oto myśli nasunęły mi się, gdy byłem niedawno na Świętym Krzyżu. Podzieliłem się nimi z wami, Kochani Czytelnicy, aby się dowiedzieć, co sądzicie o tej sprawie.

K. Ryehter kl. IIa G. M.

Dlatego od pierwszej chwili po objęciu przeze mnie posady nauczyciela we wsi Marynówce oddałem się tej pracy. Założyłem Kółko Rolnicze, Koło Młodzieży Wiejskiej, prowadziłem kursy wieczorne, słowem pracowałem od świtu do nocy. Aż nagle coś się zmieniło w moim życiu...

Westchnął ciężko, jakby mu kto górę na piersiach położył.

— Przyjechała do tej samej wsi młoda nauczycielka, dodana mi do pomocy. Była to brunetka o dużych niebieskich oczach i bardzo kształtnej figurze. Z usposobienia wesola oraz bardzo gadatliwa. I ja, panowie, tę dziewczynę pokochałem... Pokochałem.. — mówił kiwając głową — na swoje nieszczęście... Z początku wydawało mi się, że nie jestem jej obojętny, ale zawiodłem się. Słowo, spojrzenie, któremi czasem rzuciła, miały jedynie to na celu, by pogłębić moją miłość, a zarazem cierpienie. Ma męka, której nikt nie potrafi odczuć, sprawiała jej niewymowną radość. Ona chciała, bym płaszczył się przed nią, bym był trwożliwym niewolnikiem, gotowym na każde jej skinienie. I wtedy zrodził się w duszy mojej bunt przeciwko narzuconym kajdanom i miłość ma przeobraziła się w nienawiść. Przekląłem ją za to, że straciła mnie ze śnieżnych szczytów Ideału na tę nizinę nędzy ducha, ale hart mej woli załamał się. Straciłem cel mego życia.. Odstąpiłem od mego programu pracy i zacząłem pić.. pić aż do utraty pamięci...

Przerwał. Na twarzy jego malowało się niezwykle cierpienie, a po policzkach płynęły strugi potu. Kapuścińskiemu i organście kapaly z oczu wielkie pijackie łzy. Po chwili Przetycki mówił dalej:

— O, nie możecie sobie nawet, panowie, wyobrazić, jak cierpię, jak ciężko mi żyć!

Księżyc skrył się za chmurką i tylko gwiazdy smutnie mrugały, a o skały odbijał się złowrobnym echem krzyk sowy, że organistę aż ciarki przeszły. Po chwili powlekli się ze spuszczonej głowami w

stronę miasteczka.

Pewnego dnia rozeszła się wieść, że nauczyciel Przetycki popełnił samobójstwo. Pogrzeb miał bardzo skromny. Za trumną oprócz rodziny szedł Kapuściński z organistą. Pod murem cmentarza grabarz wykopał w suchej kamienistej glebie głęboki dół. Spuszczono trumnę. „Niech ci ziemia lekką będzie“ — powiedział ktoś szeptem, ale o ironio, spychane do dołu duże bryły ziemi spadały na trumnę z głuchym dudnieniem, jakby chciały czym prędzej pograżyć w niepamięć zwłoki, zakryć je przed ludzkim wzrokiem. Jeszcze widać było wieko trumny, jeszcze jeden róg, jeszcze punkt i już nic...

Stojek E. kl. VIII G. M.

Nieznajomy.

I.

Czemu patrzysz tak dziwnie przechodniu,
Czemu w oku twoim błyszczy łza,
Czemu smutny taki jesteś co dnia,
Czemu? Powiedz! Czyli doła zła?
Czemu smutek na twym czole osiadł,
Skąd ten bólu w twoich oczach ślad?
Czemu patrzysz tak smutno przechodniu,
Czemu kryjesz w sercu niemy żal,
Czemu patrzysz tak żałośnie co dnia,
Czemu patrzysz wciąż w bezkresną dal?
Czy w domu masz maleńkie dziecko,
Czy też pusta twa mała izdebka?
Czy ty chleba już nie masz ni zdrobiekka,
Czyliś sam, opuszczony na świecie?
Czy się szczęścia i świata wyrzekasz,
Że od ludzi w pustkowiu uciekasz?
Powiedz mi, nic nie taj, zadumany przechodniu,
Wszak widzimy się tu, w tym samym miejscu co dnia!

II.

Niegdyś ja młody, wesoly,
niegdyś kochałem świat,

Chodziłem „nawet do szkoły”
za mych dzieciennych lat.

I żyłem, tak jak królewicz z bajki,
nie wiedząc co to znaczy „żyć” —

W ogrodzie rosły niezapominajki;
— ja mogłem sobie z życia drwić.

I teraz także z życia drwię.

me szczęście — bańka mała,

„ktoś da — i ktoś ci weźmie je”.

Lecz cierpień dość — gehenna cała,

piekło — nienasycona rozpacz!

Inaczej być powinno na świecie, inaczej!

Powiem ci wszystko kiedyś, jeśli mię zrozumiesz.

Dzisiaj? — nie! Jeśli jeszcze żyć umiesz,

— nacierpisz się do — woli!

„Tek-An“ G. M.



(Nowelka z życia śląskich bezrobotnych)

Napisał: **Bernard Rduch.**

Słońce wyrzało już dawno z poza chmur, gdy bezrobotny Hanyś Hajdoń się obudził. Przeciągnął się jeszcze siarofsko, ziewnął parę razy i wreszcie wstał ze swego posłania. Na nogi włożył jakieś podarte pantofle, które dostał przed laty od zmarłego dziadka. Automatycznie podszedł do kołyski; spała w niej jego córeczka. Pocałował ją, zerknął obojętnie na żonę, która coś w garnku mieszała, na wszystkie tak dobrze znane sprzęty kuchenne i szczegóły umeblowania i przystanął złośliwy przy oknie. Spojrzał na wionące pustką chlewy, po czym wzrok jego spoczął na dwóch kominach kopalnianych, majaczących w dali jak dwa niepotrzebne słupy; nie wychodziły z nich, jak przed laty kłęby gęstego dymu. Zostały zdane na łaskę losu... Może kiedyś ruszą... Za kilka, kilkanaście lat. Kopalnia — słowo tak chętnie i z takim szacunkiem przed laty wymawiane budziło w nim teraz trwogę i zgrozę. Z po-

wodu braku nabywców na węgiel zamknięto ją. Setki robotników staciło swe warsztaty pracy; setki rodzin nie ma grosza, by kupić sobie kawałek chleba; setki bezrobotnych rozpacza, nie wie, co ze sobą zrobić. Upadają fizycznie i moralnie. I między tymi setkami nieszczęśliwych, wyrzuconych na bruk ludzi on się znalazł. On—Henryś Hajdoń. A może przyjeliby go do pracy na innej kopalni, tylko... dowiedział się, że są i tacy bezrobotni, którzy mają liczne rodziny na utrzymaniu, a on... zaledwie jedną córeczkę Reginkę i żonę.

—Po co to słońce świeci?— myślał.— Żeby mi sen przerywać?.. Ach!... Śnił o mi się, że miałem pełne wory pieniędzy, złota, klejnotów. Ten sen to przecież moja jedyna rozkosz... Od czasu, jak mnie z tej kopalni wyrzucono... ja tylko to jedno mam.

— Pierona kądego! — zaklął głośno, jakby chciał dać upust swoim nieszczęsnym wspomnieniom.

— Nie klnij Hanys... To już tak jest — odezwała się żona. — Nie być taki zły... Już wszystko będzie dobrze.

W tej chwili załkało cicho dziecko w kolebce. Hanys nie miał odwagi spojrzeć żonie w oczy. Spuścił głowę i nerwowo poruszał palcami. Ale długo tak nie stał. Po chwili namysłu uchwycił ręce żony, z której oczu płynęły łzy i stanowczym głosem powiedział:

— Jasny gwint. Truda, choćbym miał trupem paść, to będzie się Reginka miała u nas dobrze! Jo chca robić!.. Jo nie mogą ten czas marnować... Jo jest stworzony na górnik!... Patrz, moje ręce!..

Potem już nieco ciszej dodał:

— No Truda, dej mi tam coś łyknąć, bo mi sie siaronym chce jeść. Pójdą sie starać o robota. Ty możesz, jakbyś chciała... do matki sie przejść. Jo tam z nią zły. Tak o czwartej byda w doma.

Żona podała mu w misce „wodziankę”. Na jej widok skrzywił się nieco, ale tak, by żona tego nie zauważyła. Wiedział z góry, że nie ma w niej cukru ni chleba, że nie będzie mu smakowała. Ale cóż? Jak niema pieniędzy, to skąd weźmie. Z wielkim trudem wypróżnił miseczkę do dna. To, że takie jedzenie na zdrowie nie wychodzi, czuł. Jakieś niewidoczne ręce obejmowały jego głowę, ścisnęły ją i to tak mocno, że czaszka zdawała się pękać i palić się, jakby rzucona w ogień. Nie zwracał jednak na to uwagi, bowiem ciągle miał na myśli Reginkę... jej płacz, który przenikał go do szpiku kości. W umyśle jego budziły się skojarzenia; milczały, choć istniały. Poczuł pierwszy raz w życiu, że miłość do swego dziecka jest silniejsza niż wszystko inne.

Włożył czapkę, pożegnał żonę, Reginkę i wyszedł... Po schodach stąpał ociężale, a że nogi odmawiały mu posłuszeństwa, opierał się o poręcze. Na ulicy panował ruch, boć przecież dochodziła godzina dzięsia. Stał na chwilę w drzwiach i nie mając co robić obserwował spode łba przechodniów. Widział różnych ludzi. I takich

nieszczęśników, jakim on sam był, i bankierów z teczkami, i uczącą się młodzież, która widocznie udawała się na wycieczkę krajoznawczą. Na tych ludzi patrzył nie tyle z obojętnością, ile z zazdrością. Gdy jednak przeszedł obok niego piekarczyk z koszykiem świeżego pieczywa, nie wytrzymał...

Gwałtownie ruszył się ze swego miejsca. Kroki swe skierował w stronę parku. Włókł się po chodniku ociężale jakby pijany. Głowę miał zwieszoną, ręce w kieszeniach wytartej kapoty. Trącał mimo woli przechodniów. Jedni oburzali się, drudzy patrzyli na niego z politowaniem, inni nie zwracali nań uwagi. Jakiś pył bezlitosny wgryzał mu się w oczy. Po prawej stronie na równo brukowanej ulicy dudnił jednostajny łoskot i huk. Przejeżdżały auta, traktory ciągnące na wielkich wozach towary czy żelaziwo, pokazywały się też i rowery. Między tym ciągnął jakiś biedak, jakby na ironię, swe pudło napelnione węglem z biedaszybów. Nerwowo oglądał się na wszystkie strony, czy nie ma jakiegoś policjanta. Bo wtedy groziłaby mu grzywna i konfiskata tak ciężko zdobytego węgla. Wszyscy ludzie jakby za czymś gonili. A cel tej gonitwy: praca, codzienna, mozolna praca, którą jemu Hanysowi odebrano, a tym samym wiarę w siebie samego... i Boga. Między przechodniami przemykały się bezustanku rozmaite stroje kobiece. Jedne o barwach czystych, umiejętnie dobranych, drugie pstre, jakby ich właścicielki nie wiedziały, co ładne. Niekiedy można było zauważyć pijanego, który niegodzien nazywać się człowiekiem. Gdzież tu rozsądek? Gdzież pojęcie o Bogu?

Hanys minął jedną ulicę i skręcił w drugą. Tu ruch uliczny był nieco mniejszy, jak zwykle na bocznych ulicach. Głowę zazwyczaj opuszczoną próbował podnieść do góry i patrzeć... patrzeć odważnie w lepszą przyszłość. Osłabione jego ciało odmawiało posłuszeństwa wysiłkom woli. Szedł opierając się gdzieś o latarnię... dla wypoczynku. W całym ciele doznawał powolnego wyczerpania i osłabienia. Zimny

pot wystąpił mu na czoło. Myśl jego pracowała bez wytchnienia. Przed sobą widział jakieś straszliwe, koszmarnie widzidła, które po chwili znikwały, a na ich miejscu powstawały rozmaite sceny z życia górników, twarz żony i Reginki.

— Ach, żeby coś porządnego zjeść — pomyślał. — I dziecku kawałek chleba przynieść...

Nagle podniósł z wielkim wysiłkiem głowę i wzrok jego zatrzymał się na oknie wystawowym piekarni. Przyglądał się poszczególnemu pieczywu z takim zachwytem i z taką chciwością, jak gdyby pierwszy raz coś podobnego widział. I przypominały mu się mimo woli czasy, w których kupował sobie, jeśli nie ciastko, to niejednokrotnie bułkę. A dziś, nie ma nawet grosza na kawałek chleba. Wszystkie zmysły miał tak wyostrzone, a nerwy... nerwy czułe jak nigdy. Palce u rąk poczęły mu miarowo drgać. Nic nie wypowiedział i stanął nieruchomo wpatrzony w pieczywo.

W błogim tym stanie niemego zachwyty przetrwałby Hanys jeszcze dłużej, lecz jakaś nowa myśl przyszła mu do głowy. Widział przed sobą twarz żony z oczyma pełnymi łez, a w kolebce... Reginkę, która płacząc wołała:

— Mamooo... jeść!*

Serce jego nappełniło na nowo uczucie trwogi, żalu i smutku jak palące krople trucizny. Odwrócił się gwałtownie od okna wystawowego piekarni i ociężałym krokiem ruszył naprzód, w stronę parku, gdzie zamierzał odpocząć.

I nagle stracił świadomość. W myśli jego nastąpił zamęt i mrok. Po kilku krokach runął wycieńczony na chodnik.

Przybyły lekarz stwierdził śmierć głodową.

W dwa dni potem odbył się pogrzeb za pieniądze magistratu. Żona odprowadzała go na miejsce wiecznego spoczynku. Na rękach trzymała małą Reginkę, która przenikliwym głosem wołała:

— Mamo... jeść!...

Z oczu matki wycisnęły się łzy... łzy ta-

kie same, jak w dzień, w którym przywiedli na marach zwłoki jej ukochanego męża Hanysa Hajdonia.

Samotność.

I.

Samotność! Ty jesteś pokarmem zbawien-

nym.
ty żywisz duszę, karmiąc ją ogniem płomiennym
uczuc wzniosłych, szlachetnych, potęgą
myślenia!

Nieszczęśnik w samotności szuka ukojenia.
Nigdy, — w żadnym nieszczęściu człowiek
nie rozpacza,

jeśli walkę z „nieznanem“ w samotności
stacza.

Bo ty mu wtedy dajesz siłę przepotężną,
—poisz uczuć zdrojami,—tęsknotą, miłością.
Ty natchnienie sprowadzasz drogą niebo-
krężną.

Szczęśliwy człowiek, który żyje samotnością!

II.

Sięgnąć myślą w niebiosy i tajnie natury
niepojętej zbadać — to moje marzenie.

Sięgnąć myślą w zaświaty i spoglądać z góry,
śledzić losy wszechświata, cel jego istnienia,
gdzie dąży, dokąd granicami sięga.

Myśl ulata aż poza obręb widnokreśła.

Samotny, czegoż jeszcze? Czy pustką się
świecą.

miljonowe oczy niebieskiej potęgi?

Czy każde z siebie żyje zataczając kręgi?

Czy wszystkie razem w jedną przepaść
pustą lecą?

III.

Są mędrcy, co swą wiarę z każdym rokiem
mieniają.

Czy mędrcy? — Nie wiem! — Jest świat.
czy go nie ma:

inaczej twierdzą wiosną, inaczej jesienią,
a inną maskę kładą, gdy nadchodzi zima.

Wielki Ogrom Wszechświata! — Nikt zbadać
nie może.

Czas mija, lata płyną, „Wszystko płynie“, leci.
Mędrcy starzy z szkiełkami znów stają się
dziećmi.

A Tyś wielki od wieków — Jehowa — o Boże!

„Tek — An“ kl. VII. G. M.

Na wale.

Wiosenny mrok szybko otulał ziemię swym szarym płaszczem. Dookoła panowała niczym niezmacona cisza.

Waleń obok Kamiennej siedł z wolna Heniek R. Był głęboko zamyślony.

— Mówią, że mało jest w naszym piśmku humoru — myślał. — Zarzut ten czynią pewnie ci, którzy nigdy nie posłali do Redakcji żadnego artykułu. Krytykować to każdy potrafi, ale robić niewiele umie i chce.

Czyż taki, który nie ma żadnych trosk, nie powinien pisać wielu wesołych rzeczy? Trudno to mnie uczynić po stracie rodziców, gdyż muszę zarabiać na swoje utrzymanie, albo kolegom, którzy mają wiele trosk w życiu codziennym. Mimo nawału pracy my jednak najwięcej piszemy, ale nasze artykuły nie podobają się Koleżankom i Kolegom, bo są „zbyt” poważne, a niekiedy wionie z nich pełnią smutku. Czyż jednak mogę być aż tak wesoło usposobionym, aby swoją radość przelewać na papier?

Chyba nie...

— Serwus Heniek! — wyrwał go z zadumy dźwięczny głos.

— Ach, to ty Stefek. Myślałem, że dziś już nic nie będzie z naszej pogawędki.

— Wiesz przecież, że, gdy dam słowo, to nic mię nie powstrzyma od wypełnienia go — mówił Stefan z błyskiem młodzieńczego zapалу w oczach.

Umilkli na chwilę zachwycając się cza-rem polskiej nocy wiosennej. Cichy szum rzeki, błyszczące z dala światła lamp elektrycznych i błękit nieba, utkany gęsto złotymi gwiazdami, działał na nich dziwnie mile i kojąco.

— Słuchaj, Heniek, Zdzisiek dostał odpowiedź na „Ludzi z za mostu...” pod jakimś tam „partykularnym” tytułem.

— Redakcja przyjęła? — spytał żywo Heniek.

— Nie. Artykuł był zbyt ordynarny. Zdzisiek zrobił jego kopię i ma ją pokazać autorowi po 10. latach, aby go przekonać, jakie banialuki napisał będąc w

gimnazjum. Podobnież najniespodziewanie dla samego autora wiele osób dojrzało w „Ludziach z za mostu...” swoje „inteligentne” fizjonomie.

— Zauważyłem, — mówił z wolna Heniek — że Zdzisiek od pewnego czasu jest bardziej wesoły. Gdy go się spytałem o powód zmiany usposobienia, odpowiedział: „Bóle moje koi korespondencja z pewnym doświadczonym psychologiem, a radość sprawiło mi to, że znalazłem obraz mojej duszy w bohaterach Bolesława Prusa”. Dziwny chłopak prawda?

Henikowi odpowiedział tylko miarowy odgłos przechodzącego obok pociągu.

Gdy głos oddalającego się pociągu rozplynał się w ciszy nocnej, przemówił Stefan:

— Miłe jest jednak to życie szkolne, które można trafnie porównać z Rzeczpospolitą.

— Za wysoko mierzysz — upomniał Heniek.

— Widzisz, im wyżej się mierzy, tym ciekawszy jest wynik strzału.

— To prawda, ale jak z tym porównaniem?

— A więc profesorowie to rząd — ministrowie na czele z dyrektorem — prezydentem.

— No, prezydent, minister wyznań, opieki, skarbu — jeśli weźmiemy pod uwagę S.K.O. — dobrze, ale jak nazwiesz „ministra” fizyki, „ministra” starożytnego Egiptu i np. „ministra” Parle’?

— Nie troszcz się o poszczególne nazwy. Wystarczy nam to, że każdy z nich jest w zakresie swojego przedmiotu prawdziwym ministrem. Zresztą mnie nie chodzi o tytuły, ale o zakres władzy.

— Aha, rozumiem. „Jedź” dalej! Premier?

— Premierem będzie ta osoba, która nas będzie witała w szkole słowami: „I dziś się znów 0,5 minuty spóźniłeś!”, a ty, bracie, nie będziesz mógł ust otworzyć, aby powiedzieć: „Ależ nie znów, bo to mi się zdarzyło po raz pierwszy”.

— A teraz sejm i senat?

— Nasza Bratnia Pomoc.

— Jakto?

Partiami są klasy i agendy B. P., które są jakby Rozbitym Obozem Zjenoczenia. Te mają swoich przedstawicieli w B. P. Tu jeden „stroji witosowe minki“, wszyscy się kłócą czyli „dyskutują“ i.. „wola ministrów

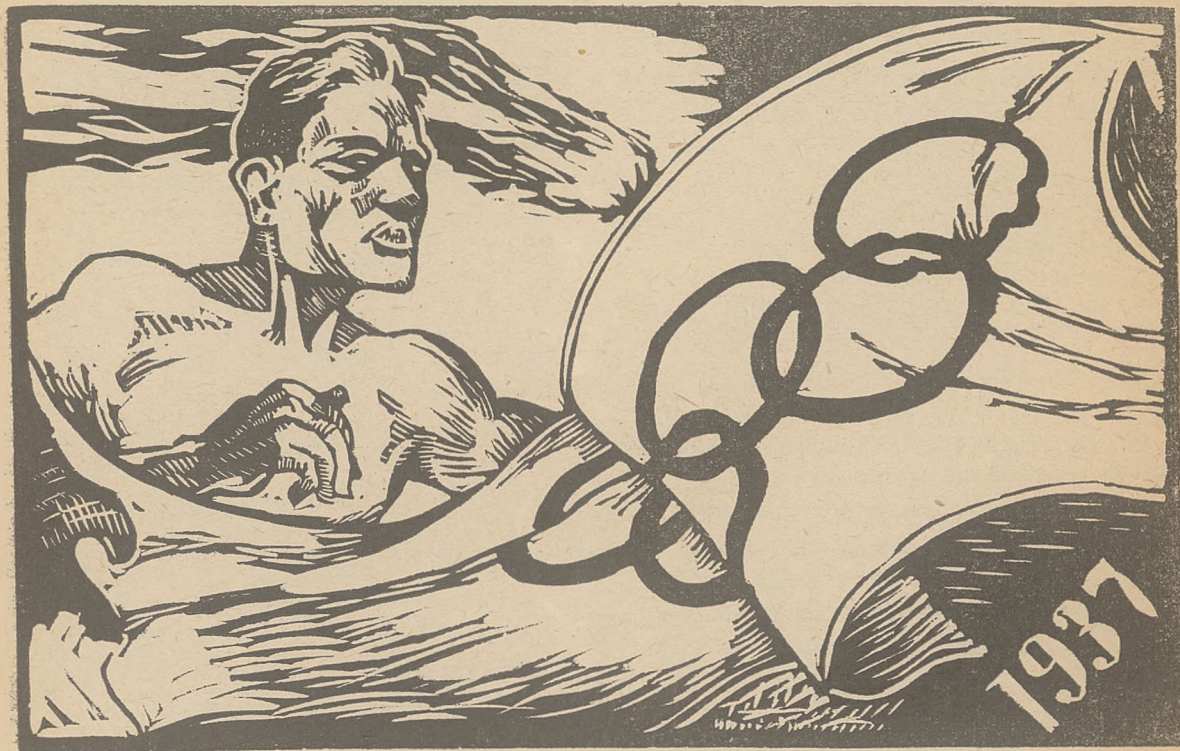
to rzecz święta“...

— Pssst! — przerwał szeptem Heniek.

— Już jest chyba po dziewiątej, a ty widzisz, kto to idzie?

Szybkie kroki... bieg... powolne stapanie... Cisza...

Ladi Kosmos G. M.



B. Rduch.

Sport wśród młodzieży.

Z radością przyjął Ostrowiec wiadomość o utworzeniu się Funduszu Obrony Narodowej. Mówiono, że w przyszłości będą pieniądze na okręty, samoloty, działa, karabiny i nowe mundury.

Zastanówmy się jednak, ilu obywateli będziemy mogli w razie wojny ubrać w nowe mundury; ilu będzie takich, którzy będą zdolni nosić karabin i walczyć w obronie granic Państwa.

Niedawno czytałem, że przeciętny wzrost polskiego rekruta jest jednym z najniższych na świecie i że prawie połowa poborowych nie nadaje się do służby

wojskowej.

Jedyny powód tego stanu to fatalny stan fizyczny młodzieży. Musi on wzbudzić najgłębsze zaniepokojenie i najszerze zainteresowanie całego społeczeństwa.

O tym, że rzeczywiście tak jest, przekonałem się kiedyś naocznie podczas zdawania prób moich kolegów na P. O. S.

Wszystkie wyniki prób na odznakę były strasznie marne.

Przejdę do przykładów. Skok w dal: przeciętny wynik kolegów — 4 m. I nie były to wyniki jakichś okazowych niekołęgów, ale wyniki zdrowych młodzieńców

k którzy starali się o P. O. S. Cztery metry w dał skaczą nie chłopcy, a dziewczynki na pensji we Włoszech czy Niemczech.

Skok wzwyż. Wielu kolegów nie wie, jak się odbijać od ziemi. Boją się skoczyć... 1 m. I to się nazywa „mężczyzna”. Takich właśnie „mężczyzn” spotyka się przeważnie na zabawach uczniowskich. Tańczą oni do upojenia, nie wiedząc, że dłuższe tańczenie w nieprzewietrzonym lokalu wpływa ujemnie na zdrowie. Tacy mają być przyszłymi żołnierzami, podpora państwa. Wstyd!

Bieg 100 metrów. Tak samo tu. Przeciętny wyczyn 14,5 sek. Byli i tacy, którzy mieli szybkość 16 i 17 sek.

O rzucaniu dyskiem, oszczepem, lub kulą niema mowy. Śmiech naprawdę człowieka bierze, gdy widzi, jak rzucają. Kula (7 1/2 kg.) średnio 6 m., dysk 15 m.

To odnosi się do kolegów. Z kolegami przedstawia się sprawa gorzej.

Poza pływaniem, które uprawia może 50 procent kolegów, absolutnie nic.

Czas najwyższy żebyśmy sobie wzięli przykład z Ameryki, Włoch, Niemiec, Anglii, Japonii, gdzie owe milionowe szeregi sportowców są podstawą silnej, zdobywczej rasy i wspaniałej, fizycznie wysportowanej i zdrowej armii, która w razie potrzeby stanie w obronie ojczyzny.

Bernard Rduch G. M.

G. K. S. — K. S. Z. S.

3 : 1 (2 : 0).

Dnia 21. marca odbyły się na boisku P.W. i W.F. zawody w piłkę nożną między G.K.S. a K.S.Z.S. z Ostrowca. Bramki dla G.K.S. strzelili: Baran, Wasilewski i Wosiek. Mecz ten wywołał wielkie zainteresowanie w Gimn. Męskim, natomiast w G. Żeńskim nie wzbudził zainteresowania. Na meczu były zaledwie dwie koleżanki.

Drużyna G.K.S. wystąpiła w następującym składzie: Mittelstaed, „Władek”, Mro-

zowski, Pawłowski, Różalski, Wosiek, Wasilewski, Soinński, Pękalski W., Zatorski i Baran. Była ona zespołem o pełni ambicji i woli zwycięstwa, w przeciwieństwie do graczy K.S.Z.S. których cechowała zbytńia pewność siebie. Poziom techniczny zadowalający tylko u pięciu graczy. Reszta — bez techniki.

Ton grze nadawał środkowy, kol. Baran. Decydował on w 90% o losie piłki; pewny w stopowaniu i w starcie do piłki. Grano przeważnie prawą stroną. Dużo pracy miał z tego powodu prawoskrzydłowy Pękalski, który okazał w wielu momentach brak opanowania ciała na śliskim gruncie. Poza tym z drugiej strony lewoskrzydłowy Soinński był może najłabszy na boisku. W pojedynkach tracił zazwyczaj piłkę. Pół-prawy Wasilewski ma za dużo skłonności samolubnych, które cały efekt i wrażenie niedzielnej gry psuły. Do przerwy mało „zwrotny”, ma wiele niecelnych podań i brak mu zgrania z resztą ataku. Po przerwie jednak bardzo dobry i gra za trzech. Pół-prawy Zatorski „wózkował”, wogóle produkował grę najmniej celową. Efekt tych „sztuczek” odbił się w pierwszym rzędzie na pomocy. Środkowy pomocnik, Wosiek, szybki, niekiedy niedbale podawał piłkę. Lewy pomocnik, Różalski, jeśli do przerwy grał możliwie, to po przerwie nie dorastał bojowo do swoich przeciwników, był wolniejszy i niejednokrotnie przegrywał pojedynki. Pawłowski do przerwy dobry, po przerwie opada na siłach i błąka się już tylko po boisku. Natomiast trójka obronna była najlepszą formacją. Mittelstaed, dobra sylwetka obrońcy, szybki i zwrotny walczył o lepsze z Mrozowskim, który był bardziej spokojny, mając pewny wykop i śmiałość, zawsze fair grę. Bramkarz „Władek” był tylko do przerwy naprawdę dobrym, a przy tym i „szczęśliwym”, bez czego bramkarzem nigdy być nie można. Po przerwie stoi beczynn timer w bramce. Z jego winy padła jedyna bramka dla K.S.Z.S. Sędzia p. Szczepański—dobry.

Bernard Rduch.

Z ostatnich dni...

Opatów — Staszów — Ostrowiec.

Trójmecz w siatkówce i koszykówce, urządzony dn. 25 kwietnia 1937 r. w Opatowie.

Do Opatowa przyjechaliśmy o godz. 9. rano, a mecz rozpoczął się dopiero o godz. 14. 30.

Składy drużyn G. K. S. Ostrowiec były następujące:

siatkówka: Grabiański, Zebrowski, Barwiński, Mittelstaed, Kozłowski i Domański;

koszykówka: Kozłowski, Mittelstaed, Rduch, Kubicki i Pawłowski.

Wyniki w siatkówkę:

G. K. S. Ostrowiec — G. K. S. Opatów 2 : 1 (12 : 15; 15 : 9; 15 : 12) G. K. S. Ostrowiec — G. K. S. Staszów 2 : 0 (15 : 12, 15 : 10). Opatów ze Staszowem wygrał, wyników jednak nie notowaliśmy.

Wyniki w koszykówkę:

G. K. S. Ostrowiec — G. K. S. Opatów 8 : 4 (4 : 0). Punkty zdobyli: Rduch (6) i Mittelstaed (2);

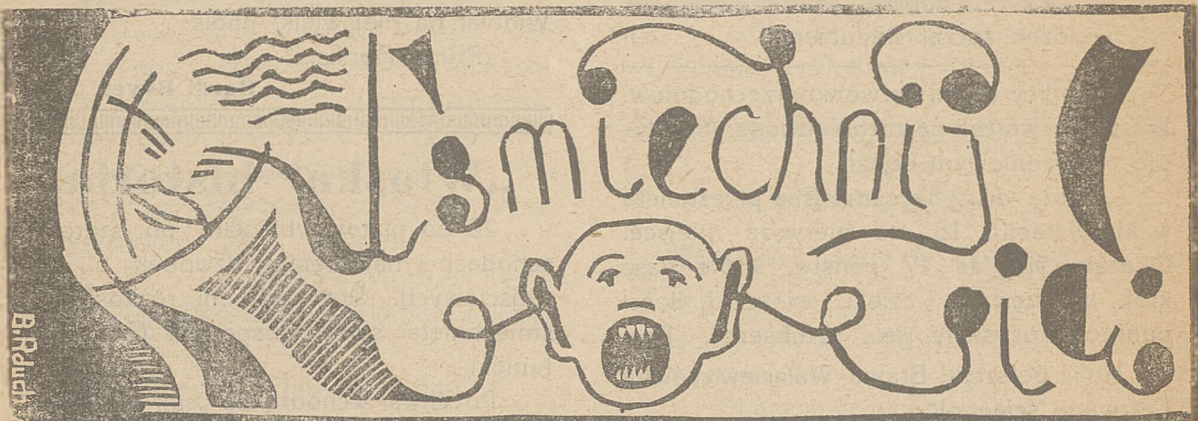
G. K. S. Ostrowiec — G. K. S. Staszów 21 : 6 (14 : 4). Punkty zdobyli: Kubicki (11), Rduch (6), Mittelstaed (2) i Pawłowski (2). Opatów ze Staszowem w koszykówkę wygrał.

Gra w siatkówkę była ładna, bo drużyny odpowiadały sobie siłami. Szczególnie ładnie grał Kozłowski (ulubiona „Siódemka” koleżanek z Opatowa) i Grabiański, który zadziwiał wszystkich lekkimi ruchami (mimo swej tuszy), ściętkami i serwami.

Drużyna koszykówki budziła podziw techniką gry, choć — według mego zdania — nie osiągnęła nawet poziomu treningowego. Brak było zwykłego u nas zgrania ataku. Najlepiej na boisku był Mittelstaed — obrońca.

Publiczność dopingowała tylko swoich zawodników, a śmiała się z błędów gości, którzy z tego powodu byli lekko podenerwowani.

Domański Zdzisław.



Dureń.

Wierzyłem belfrom jak księdzu,
Wierzyłem „kozom” i w czary,
Wierzyłem w szczęście na ziemi,
W kolegów moich, w ofiary...

Wszystkim piekielnie wierzyłem...
Wszystkim! Bratu, obcemu...
Ach!... tak byłem naiwny,
Żem ufał ślepo każdemu.

O, jak się wszystko zmieniło.
Otwarcie wyznam i szczerze,

Że dziś nie tylko już ludziom,
Lecz sobie nawet nie wierzę.

„Ha — „Be” G. M

Coś o babach.

Nad życie kocham baby wielkanocne.
Dla takich bab mam cześć i uwielbienie.

— Dlaczego? — zapytacie z pewnością.

— Myślicie, że strasznie lubię ciasto.

że jestem łakomy.

O nie!!

Dlatego kocham baby wielkanocne, że wolno je gryźć, łamać, krajać... I to wszystko bezkarnie.

Można takiej babie powiedzieć, co się chce. Nic za to człowiekowi nie grozi.

Dlatego właśnie przypadły mi do gustu baby wielkanocne.

H b G. M.

Echa 1. kwietnia...

Szczęśliwy dzień.

Józek Cwaniak, sztubak, wstał jak zwykle, lewą nogą z łóżka. Obudziło go jakieś gwałtowne pukanie w drzwi.

— Halo, panie Józek — odezwał się głos służącej. — Był tu przed chwilą kolega pana i powiedział, że dziś nie ma nauki

— Wyśmienicie!... wyszeptał zadowolony Józek.

— Poza tym oznajmił, że pożyczone pięć złotych dziś zwróci.

— Dobrze... dobrze... Nawet wspaniale.

— Józek zaczął się ubierać.

Na ulicy trącał nerwowo przechodniów. Wszyscy zwracali na niego uwagę. Na słupie ogłoszeniowym czytał:

„Nasza drużyna olimpijska przesunięta w klasyfikacji z 18. na pierwsze miejsce. Okazało się, że 17 państw, które nasz kraj wyprzedziły, dzięki większej ilości punktów uzyskały je... „fuksem”. Brawo Noji i befszytk! Brawo Walasiewiczówna i zerwane ścięgno!”

A nieco niżej pisało:

„Nareszcie odnieśli nasi piłkarze sukces. Rozgromili reprezentację Peru w stosunku 30:2 (15:1)”.

— A więc jednak coś warci... — rzekł do siebie.

W pobliskim kiosku kupił gazetę.

Czytał:

„Wielka mowa ministra Świątosławskiego.

Sztubacy i sztubaczki! Rok szkolny został skrócony z dziesięciu do siedmiu miesięcy. Z tego przypada: dwa miesiące na

audycje muzyczne, miesiąc na rekolekcje, miesiąc na wagary, miesiąc na wycieczki i spacer. Reszta przypada na naukę. Co miesiąc otrzymywać będziecie napiwki, za każdą odsiedzianą godzinę nauki w klasie. Od wszystkich składek was zwalnię. Kto chce może się przenieść o każdej porze do jakiegokolwiek zakładu. Możliwe też będą przejścia sztubaków do zakładów żeńskich i odwrotnie. Zabawy możecie urządzać co dzień. Wydatki pokryje Dyrekcja”.

— Znakomicie! Znakomicie! — cieszył się Józek. — Choć udogodnienia mogłyby być lepsze.

Na drugiej stronie pisało:

„Dnia 12. b. m. każdy sztubak i student otrzyma motocykl”.

„Niedługo ulice Ostrowca mieć będą wspaniałe nawierzchnie asfaltowe”.

Józek Cwaniak siedł do dryndy.

— Czy to aby wszystko prawda?...

Wtem spojrzał na kartę tytułową gazety. Widniał na niej wielki napis:

„Prima Aprilis...”

Hardi Beyer G. M.

„Włoska” historia.

20 po piątej wbiegłam po szerokich schodach i nacisnęłam dzwonek u drzwi wejściowych. Otworzyła mi rozkosznie uśmiechnięta sama gospodyni (oczywiście junior).

Po chwili wchodzę do „sali tanecznej”. Kilka par tańczy rozrzucające tango. Po chwili i ja tańczę.

Czas szybko mija. Nadchodzi kolacja.

Tu rozpoczęła się właściwa komedia. Siedzimy wszyscy przy stole. Służąca roznosi mięso i... makaron — ona nieszczęsną przyczynę włoskiej historii. Otóż wyżej wymieniony makaron „po obejściu dwóch kolegów”, znikł całkowicie z półmiska. Wodzirej woła przerażonym głosem:

Dlaboga! Włosi, czy co, że ten makaron tak wtrącają.

Chcę zobaczyć ono dziwko, więc wychy-

lam się nieco i widzę... górę makaronu, a nad nią (a częściowo za nią) czuprynę jej konsumenta. Mój sąsiad napomyka, że wodziorej zrobił słuszną uwagę. Taką porcją potrafiłby się zainteresować tylko rodowity Włoch. Wokół stołu krążą rozmaite gadki i komentarze na tych gości, którzy tymczasem z niewzruszonym spokojem „wykańczają” makaron.

Humor poprawia się znakomicie. Wszyscy mówią o „Włochach”.

Druga „edycja” włoska to „torciarze”.

Nazwę swą zawdzięczają temu, że zainteresowali się tortem pokaznych rozmiarów. W rezultacie ów specjał znikł „piorunem”. Ponieważ to spowodowało przy stole ogólną wesołość, jak i owi „rodowici faszysti”, więc i „torciarzy” włączono do kategorii „Włochów”.

Po kolacji tańczyliśmy jeszcze długo i bawiliśmy się świetnie (za co koleżance-gospodyni przy tej sposobności w imieniu wszystkich obecnych na zabawie dziękuję).

Tańczyliśmy mazura, którego tu opisywać nie będę, bo skutecznił to już jeden kolega w poprzednim numerze. Było i tango. Ono właśnie zasługuje na wyróżnienie, bo nikt z obecnych nie wiedział, jak je nazwać: czy argentino, czy braziliano, czy może po prostu tango, wykonane z żywiołowym temperamentem przez „faszystę”?

X. H. X. kl. VII Gimn. Żeńsk.

„W krainie baśni”.

Kilka słów poświęconych przedstawieniu pod tym tytułem, które urządziło Gimnazjum Żeńskie dnia 10 kwietnia 1937 r. w sali K.S.Z.O.

Przedstawienie urządzone przez G. Ż. zgromadziło bardzo dużo młodzieży ze wszystkich szkół ostrowieckich. Zaciekawienie było ogromne. Koleżanki nie zadowolły naszych oczekiwań. Ładna i ciekawa (dla żyjących jeszcze sielsko i anielsko) sztuka w całości wykonania bardzo się wszystkim podobała.

Od razu pociągnęła widzów miła, do-

bra gra kol. Prechtówny, swoboda kol. Tattiany S., ruchy kol. Zosi W., rozbijany w tańcu, wystrojony chłopiec — kol. Wanda M. i... Bartnik-grajek.

Największą sympatią publiczności cieszyły się krasnoludki (głównie ten maciuciu-ciu-peńki). Ładnie wyglądała gra w powodzi kolorowych świateł, które przede wszystkim wśród najmłodszych widzów wywoływały „szmer” zadowolenia.

I wiatry, przejmujące „aż do szpiku kości” swoim... długim trwaniem, wywoływały odpowiedni nastrój przed ukazaniem się monotonnego (w mowie) króla zimy.

Najlepiej wypadła scena „leśnych cudów”, kiedy przed sierotką (kol. Prechtówna) tańczyły kolejno: grzybki, szyszki i za kol. Krauzówną śnieżki.

Wyrok króla zimy, otoczonego przez wiatry, śnieżki i krasnoludki, był ładnym zakończeniem baśni.

Ponieważ wiemy, jak trudno jest w szkole średniej urządzić przedstawienie, przeto nie możemy się powstrzymać od słów uznania dla nieznanego nam organizatora sztuki „W krainie baśni”.

Z. D.

Górale.

Michał Piksa w Ostrowcu.

Dnia 5. kwietnia odbył się poranek muzyczny zespołu Michała Piksy, na który złożyły się:

1. Zagajenie w gwarze góralskiej—
M. Piksa.

2. Gra na gęślickach.

3. Gra na zwykłym liściu bluszczowym przy akompaniamencie harmonii.

4. Śpiewy i tańce.

Wykonawcami byli:

1. Michał Piksa — gra na listku z bluszczu i harmonii.

2. Tomek Pyrdoł i Genia Potońcówna — taniec zbójnicki.

3. Franek Bobak, Władek Jarząbek i Franek Lassak — gra na gęślickach.

Poranek zespołu Piksy większości uczniów bardzo się podobał. Największe oklaski zbierał Michał Piksa po swoim zagajeniu i grze na listku bluszczowym.

Należy tu podkreślić wielkie zasługi podobnych zespołów dla propagandy polskiej kultury regionalnej. Jeśli chodzi o naszą szkołę, zespół M. Piksy osiągnął swój cel: — życie góralskie stało się na krótki czas naszym życiem, a teraz będzie trwałym łącznikiem z polskimi górami i ich miłymi mieszkańcami.

Z. D.

Recenzje muzyczne.

Dnia 8.3.1937. odbył się w naszej auli koncert, którego wykonawcami byli pp. Romanowski — baryton i Skołyszewski — fortepian. Repertuar był dość bogaty, a poziom jego wykonania niezwykle wysoki, co szczególnie należy podkreślić z całym uznaniem. Przede wszystkim p. M. Romanowski zaimponował wszystkim brawurą swojego głosu, jeżeli się tak mogę wyrazić. Świetny artysta szczyt swojej techniki, koloratury, dynamiki, czelowania wykazał śpiewając „Starego Wiarusa“ St. Moniuszki. Utwór ten w jego wykonaniu wywarł wrażenie nawet na laikach, których zresztą w naszym gimnazjum stosunkowo jest niewiele.

Nie zawiódł również oczekiwania p. Skołyszewski, który uwydatnił w swojej grze wybitne wyczucie palcowe. Świadczyło to o tym, że artysta grał z patosem, przez co też zyskał sobie powszechne uznanie.

Koncert szkolny muzyki polskiej po Szopenie dnia 7.4.1937.

Wykonawczyniami koncertu były pp. M. Bienkowska — sopran i M. Lipkowska — fortepian. Program przedstawiał się wspaniale i, co przede wszystkim należy zaznaczyć, był starannie przygotowany. Prelekcję miała p. M. Lipkowska.

W śpiewie p. Bienkowskiej przebiegał

czysty liryzm, który pozwolił jej cudownie wykonać Paderewskiego: „Polay się łyzy.“, Niewiadomskiego; „Otwórz Janku...“ i in. Nie mniej jednak i w ariach operowych wykazała śpiewaczka dużo artyzmu, jak np. w arii z opery „Legenda Bałtyku“ Nowowiejskiego.

W II części koncertu, którą wypełniała gra p. M. Lipkowskiej, bezsprzecznie na największą uwagę zasługuje „Etiuda“ Karola Szymanowskiego. Podczas mistrzowskiego jej wykonania myśl niejednego słuchacza pognęła na skrzydłach cichego smutku tam, do Krakowa, gdzie w tej samej chwili odbywał się pogrzeb twórcy „Harnasiów“. Chciaż była to tylko etiuda, to przecież melodia jej rorywała i jakby kołysała, pieściła. P. Lipkowska włożyła w jej wykonanie dużo pietyzmu.

Z innych utworów, które ona odegrała, podobał się ogólnie „Menuet“ Paderewskiego.

j.

Czytajcie „Na Szkolnej Ławie“

Mówią, że...

... padła Malaga, ale na lekcji polskiego pod ławką w kl. IV. (Butelka ocalała).

kl. IV. G. M.

... przy ul. Sienkiewicza 218 zamieszka znany tenor Jankiel Pura.

... jakiś kol. z kl. VIII przegrał narty w karty do pani Marty i obrócił to w żarty.

H...b G. M.

... dwie koleżanki z kl. VII mają dostać engagement do Lascali. Na zadatek dostały czwórki ze sprawowania.

kl. VII. G. Ż.

... od dnia 1. maja otwarte zostanie na Romanowie nowe gimnazjum — prawdopodobnie koedukacyjne.

kl. VIIb G. M.

... po odjeździe z Ostrowca kol. P. L., kilka koleżanek odśpiewa „Te deum“.

„Ha—Be“ G. M.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

Lamigłówka cyfrowa.

ul. I. K.

Za rozwiązanie 10 punktów.

1	4	3	6	5	2
4	8	5	7	6	7
7	2	8	1	9	2
6	1	5	4	5	1
3	9	7	9	3	8
9	2	8	4	6	3

Kwadrat podzielić na cztery jednakowej wielkości i kształtu części, aby w każdej z nich znalazły się cyfry od jednego do dziesięciu.

Zagadka literacka

ul. Akri.

Za rozwiązanie 20 punktów.

I.

„Polska nie dlatego powstała, żeby w niej stała nędza, jak za czasów najeźdźców, nadaremnie krwawe lży łała. Polska nie dlatego powstała, żeby dygnitarz cywilny, czy wojskowy, pędząc w autobusie, obryzgiwał dziadów i żebraków, wtulonych w każdy kąt... Polska po to, żeby na miejscu, gdzie stała ciemnica niewoli, rozpostarło się najjaśniejsze pracowisko postępu“.

II.

„Nie daje się byle komu oręza do rąk...“

Od Redakcji.

Następny numer naszego pisemka poświęcimy zakończeniu roku szkolnego (numer ostatni) i trzem wielkim rocznicom: 1. Konstytucja 3. maja; 2. Druga rocznica zgonu marsz. Józefa Piłsudskiego; 25-letnia rocznica zgonu Bolesława Prusa (Aleksandra Głowackiego). Bliższe informacje dotyczące tematów artykułów w Redakcji pisemka.

Nie uczy się tajemnic sztuki wojennej ludzi, którzy jutro mogą posłużyć się nią do własnych celów: do zdobycia zarobku, posłuszeństwa, albo do nasycenia zemsty...”

III.

„Trzeba świat uporządkować, żeby każdemu było lepiej. Pazurami nie można zaprowadzić jedności i miłości. Trzeba w sobie taki ogień zapalić. żeby drugiemu przynosił nie nieszczęścia, ale świecił. Ludziom inne trzeba dać majątki: chleba w garść, rozumu do głowy, światła w oczy, miłości do serca, to może wtedy będzie inaczej“.

Z jakich utworów wyjęte powyższe słowa (tytuł i autor I, II i III utworu)? Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 5. V. 1937 r.

Rozwiązanie zagadki literackiej

z nr. 4. czwartego.

	H	o	m	o	s	a	p	i	e	n	s					
N	i	e	s	p	o	d	z	i	a	n	k	a				
	W	a	r	s	z	a	w	i	a	n	k	a				
	z	y	w	e	k	a	m	i	e	n	i	e				
Z	a	c	z	a	r	o	w	a	n	e	k	o	ł	o		
	E	r	o	s	i	P	s	y	c	h	e					
U	a	ł	ą	ż	k	w	i	t	n	ą	c	a				
	N	a	s	k	a	l	n	y	m	P	o	d	h	a	l	u
	S	w	i	a	t	s	i	ę	k	o	ń	c	z	y		

UWAGA: Kol. Kol., którzy trafnie rozwiązali ostatnią zagadkę literacką, zostaną powiadomieni przez Redakcję. Dotychczas po 55 punktów mają Koledzy: Borkowski Jan i Wyczyński Czesław.

Termin konkursu Nr 4 przedłużony.

Ponieważ do Redakcji wpłynęły do 4. kwietnia tylko 3 słabe artykuły na konkurs „Moje wesołe przeżycie“, z tego względu przedłuża się termin poprzedni do dnia 15 maja b. r.

Celem zachęcenia do wzięcia udziału w konkursie Koleżanek i Kolegów z klas niższych rozszerza się poprzedni temat: — nagrodzony będzie najlepszy „artykuł z humorem“. Temat dowolny. Nagroda — 5 zł.

OPIEKUNOWIE PISMA: Krasnowolska H. i Krzyk S.

KOMITET REDAKCYJNY:

Bystroniówna Z., Makarewiczówna W., Rduch B., Domański Zdzisław.

ADMINISTRACJA: Czerwonko Z., Lipińska A., Gajos St.

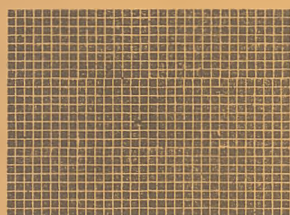
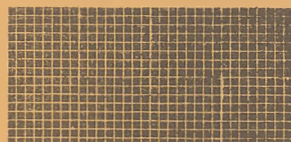
REDAKTOR NACZELNY: Domański Zdzisław.

WYDAWCA: Bratnia Pomoc Uczniów Państw. Gimnazjum Męskiego w Ostrowcu,

SKLEP GALANTERYJNY

„NOWOŚĆ”

● OSTROWIEC, ALEJA 3. MAJA 39 ●



===== poleca w wielkim wyborze =====
KONFEKCJĘ DAMSKĄ,
MĘSKĄ i DZIECINNĄ
Towary pierwszej jakości.

■ ■ ■
CENY KONKURENCYJNE

Szybko — Tanio — Dobrze
wykonuje prace

Pralnia Chemiczna i Farbiarnia

„Z O R Z A”

Ostrowiec, Aleja 3. Maja 3.

ST. TOBOREK

OSTROWIEC, ALEJA 3. MAJA 25.

Poleca w dużym wyborze
Konfekcję męską jak: garnitury,
płaszcz, czapki, bieliznę itp.

C U K I E R N I A

S. RÓŻAŃSKI i M. WASILEWSKI

OSTROWIEC, Aleja 3. Maja Nr. 5. Telefon 109.

POLECA WYROBY WŁASNE PIERWSZORZĘDNEJ DOBROCI

Uwaga: dla młodzieży szkolnej i instytucyj społecznych udziela się rabatu

PIJCIE ZNAKOMITĄ
ORANŻADĘ
i
LEMONIADĘ
SASKIEGO.